

Ludwik Antoni Maciąg

Witold Duński

Malarz. Jeździec. Żołnierz. Kawaler Krzyża Armii Krajowej. Działacz polskiego jeździectwa.

Urodził się 13 lipca 1920 roku w Krakowie. Zmarł 6 sierpnia 2007 roku. Ojciec Michał. Matka Rozalia z domu Dokić. Siostra Helena. Bracia Józef i Otto. Żona Ewa z domu Zbyszyńska. Syn Krzysztof. Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Profesor Akademii Sztuk Pięknych.

Czerwiec 2007 roku w lesie, w Gulczewie. Drewniany, piękny dom. Przy domu stajnia. W stajni dwa konie gotowe do wyjścia w teren, nad Bug, nie raz przemierzany stępem i kłusem. Rozmowa, męcząca dla chorego Profesora, o koniach, historii, sztuce, malarstwie, życiu. O tym, co w życiu człowieka jest ważne.



Starał się dochować wierność swoim ideałom. Ludwik Maciąg z żoną Ewą.

- Opuściłem środowisko, nie Akademię. W niej pracowałem do okresu, kiedy mogłem już odejść. Ze względu na dążenie do autentyzmu. Wydaje mi się, że udało mi się przejść przez życie bez zakłamań. Bez poddaństwa. Staralem się zachować wierność swoim ideałom. Opuściłem środowisko, ponieważ w całym okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej obowiązywała deprecjacja polskości w sztuce. Tolerowano malarzy dziewiętnastowiecznych. Kossaków przyjmowano już wrogo. Tak jak konie, które kochałem, na które siadałem, z którymi żyłem.

Ośmieliłem się malować konie, z którymi byłem związany, tak jak ośmielił się malować Kawalerię szwoleżer Michał Bylina, żołnierz Września w 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego.

...od najwcześniejszych lat potrzebę wewnętrzną rysowania miałem w sobie. Był wtedy przed oknami plac koszarowy Pułku Artylerii Lekkiej, w którym służył mój ojciec Michał. Chłonałem życie koszar, koniowiaży, pojenie koni, komendy, od czasu do czasu ćwiczenia baterii pełne ekspresji, chrzęst dział, wyjazdy pocztu honorowego z trąbką. Dni były dzielone trąbką sygnałową trębaczka, a wieczorami, po apelu, niosły się tęskne pieśni kanonierów. Ojca mego, utalentowanego jeźdźca, artylerzystę armii austriacko-węgierskiej, drogi wojenne I wojny światowej wiodły przez front jugosłowiański, włoski aż pod Verdun. Tam, w końcowej fazie walk, dostał się do niewoli francuskiej, skąd wrócił do Polski, do Krakowa z armią generała Hallera. Matka moja, Dalmatynka, z bratem Józefem, urodzonym w Bośni, zmierzała do nieznanego sobie Polski, do Krakowa, gdzie przyszedłem na świat. Po dwóch latach przenieśliśmy się do Białej Podlaskiej. Później wpływ wybitnego pedagoga i wychowawcy, dyrektora Gimnazjum Stanisława Damrosza, kształtowały braci i moją osobowość. Po maturze złożyłem papiery do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W 1938 roku jeździłem na łaciatym ogierze Alarik. Ogiery ze Stadniny Koni w Janowie Podlaskim, skąd przychodziły do Białej Podlaskiej na punkt kopulacyjny. Jeździłem też na półkrwi gniadoszu Akorg. Brat dosiadał folbluta Firleja. Był tam masztalerz Rypina.

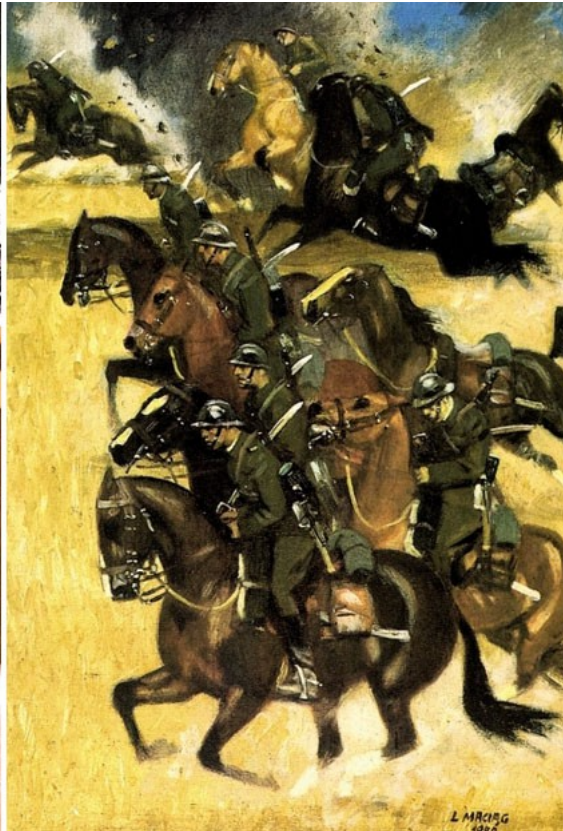
Zanim wybuchła we wrześniu 1939 roku II wojna światowa, po maturze budowałem w Junackich Hufcach Pracy bunkry dla żołnierzy na podjali w galopie kable telefoniczne. Wojnę zobaczyłem 1 września, kiedy niemieckie samoloty bombardowały Zakłady Lotnicze w Białej Podlaskiej. Cała rodzina ruszyła na wojnę.

- Nie dostałem na nią powołania, ale prosiłem brata Józefa, żeby mnie zabrał z sobą do obrony Brześcia. Nie chciał. Miał dowodzić żołnierzami, a nie opiekować się mną.

Józef Maciąg, absolwent Korpusu Kadetów 3 w Rawiczu w 1939 po leczeniu złamanej na nartach nogi, nie zdążył już ze swoim 34 Pułkiem Piechoty być w Borach Tucholskich, ale bił się w obronie twierdzy brzeskiej, ranny, walczył w Samodzielnej Grupie Operacyjnej Polesie.



Ewa Maciąg z domu Zbyszyńska poznana w 1943 roku w Janowie Podlaskim, siostra Lecha Zbyszyńskiego, żołnierza Batalionu Zośka walczącego w Powstaniu Warszawskim.



„Szable w dłoń”.

Obraz namalowany przez Ludwika Maciąga w 1980 roku.



Porzucił środowisko artystyczne, kiedy kompromis sięgał granic poczucia godności osobistej, kupił z żoną hektar lasu w Gulczewie pod Wyszkiem, starą drewnianą chałupę, dwa konie, psy i koty, i tam tworzył. Stamtąd wyruszał na rajdy konne po Polsce

- Z nim dwa razy po kapitulacji starałem się przekroczyć granicę. Za trzecim razem udało się to Józefowi, który już działał w organizacji Pług i Miecz Związku Zwycięstwa Polsce na Podlasiu.

W 1940 roku Józef doszedł do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w Syrii. Został instruktorem, jako porucznik 1 kompanii strzeleckiej Szkoły Podchorążych Rezerwy w Palestynie. Po przeszkoleniu w 1943 roku w brytyjskim ośrodku spadochronowo-dywersyjnym w Benghazi, został zrzucony na Bałkanach. Ochraniał misję brytyjską, osłaniał kurierów, stworzył w Serbii trzysobowy polski oddział, sabotaż, dywersja, uwalniał jeńców, wysadził tunel kolejowy w Górze Gornjak. Poległ w walce 11 grudnia 1943 roku na skutek zdrady we wsi Luka koło Boru. Pochowany w Belgradzie razem z trzynastoma polskimi lotnikami zestrzelonymi nad Jugosławią, lecącymi do Warszawy w dniach Powstania Warszawskiego. Kapitan. Odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari.

- W historii drugiej wojny światowej znalazł miejsce, jako kapitan Nash i Sas. W 1 Dywizji Pancerniej generała Stanisława Maczka był mój drugi, też starszy brat Otto, Kapitan artylerii przeciwlotniczej, brał udział w inwazji w Normandii i był w pamiętnej bitwie pod Falaise. Moja żona Ewa jest córką kapitana

Juliana Zbyszyńskiego, który przeszedł przez łagry Narodnego Komissariatu Wnutriennych Dieł — NKWD, nim trafił do Drugiego Korpusu Polskiego. Brat Ewy, Lech, był w batalionie Zośka i walczył w Powstaniu Warszawskim.

Po wydostaniu się Józefa na Bliski Wschód, przejąłem po nim pseudonim Sas. Pracowałem przy kontroli obór. Jeździłem po dworach. Chroniliśmy bydło zarodowe przed wyniszczeniem, wywożeniem do Niemiec. W 1943 roku poznałem w Janowie Podlaskim Ewę, moją przyszłą żonę. Zaręczyliśmy się przed moim pójściem do lasu. Po ukończeniu podchorążówki Armii Krajowej, musiałem czekać, aż będzie miejsce w leśnym oddziale. Doszło do tego w 1944 roku. Dostałem przydział wczesną wiosną do oddziału partyzanckiego Zenona 34 Pułku Piechoty Armii Krajowej, do konnego zwiadu. Jeden z najwybitniejszych i największych oddziałów Armii Krajowej na Podlasiu. Braлиśmy udział w akcji osłonowej wydobywania rakiety V-2. Radością stało się przejęcie siedmiu lotników zestrzelonego amerykańskiego bombowca. Jeździłem na kłaczy Nuna, nazwaną tak od drugiego imienia narzeczonej, potem żony, Ewy. Zabita w ostatniej potyczce, pod Janowem.

Od dowódcy dostałem kłacz Iskrę. Kiedy rozpoczynałem studia, opiekował się nią ojciec. Była w ośrodku plenerowym Akademii Sztuk Pięknych, zginęła pod Kołbielą, kopnięta przez innego konia. Zaprzęgana do sań odwoziła na stację kolejową rektora Akademii Sztuk Pięknych Stanisława Ostoję-Chrostowskiego, brązowego medalistę w sztuce na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie 1936 roku.

Moim dowódcą był Stefan Wyrzykowski, skazany po wojnie na śmierć, ułaskawiony przeszedł wszystkie więzienia. Nie przepuszczono nas w 1944 roku do Warszawy. Nasz oddział został rozwiązany w sierpniu 1944 roku. Działaliśmy w obszarze Biała Podlaska, Radzyń, Siedlce.

Po rozbrojeniu jesienią 1944 roku, unikałem wywiezienia do Rosji, na Sybir razem z innymi akowcami. Pomocnym okazał się Rafał Kajetanowicz ze Stada w Janowie Podlaskim. Zostałem zatrudniony jako leśniczy w lasach Stadniny. W mundurze masztalera dotarłem do Krakowa, gdzie zostałem przyjęty do Akademii Sztuk Pięknych. Po pierwszym semestrze przenosiny do Warszawy. Asystentura u profesora Tadeusza Kulisiewicza. Po studiach asystentura na Wydziale Malarstwa u profesora Michała

Byliny, którego poznałem wcześniej w Warszawie, gdy była propozycja nauki na tajnych kompletach. Zamiast studiować, pomaszerowałem do Armii Krajowej w lesie.

Konie po wojnie były w Ogrodzie Zoologicznym, u Stefana Jacobsena w Warszawie. Jeździłem na Bagnecie. Tylko mnie nie zrzucił z siodła i na Służewcu u Henryka Roycewicza. Po studiach rajdy w Książu, prowadzące do Wrocławia. Spotkanie ze Zbigniewem Dąbrowskim. Konie na Legii, w Warnikach u Tadeusza Skórczewskiego, Stado Ogierów w Kwidzynie, jazdy z Marianem Babireckim. Bieszczady. Gra w Popiołach Andrzeja Wajdy. W dorosłym już życiu, w Gulczewie, rajdy w Górach Świętokrzyskich pod wodzą Teresy Dobrowolskiej hodowczynie w Stadninie w Kurozwękach, jeżdżenie i uczenie rajdowców koło Ostrowi Mazowieckiej noszących mundury 5 Pułku Ułanów Zasławskich w Ostrołęce w okresie do 1939 roku. Moją towarzyszką była żona Ewa, która studiowała na Śląsku nauki polityczne, a razem ze mną pracowała w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Tolerowała moje jeździectwo mówiąc, że lepsze są konie, rajdy niż dziewczyny.

W Gulczewie był ogier Perset z Białki, był Epos, Alkazar, izabelowaty Wielkopolanin z Pępowa, araby



W roku 1956 w Paryżu, Ludwik Maciąg, w okularach, spotka! pierwszy raz po latach, brata Otto, kapitana artylerii przeciwlotniczej 1 Dywizji Pancerniej generała Stanisława Maczka. W niej zaznał radości zwycięstwa pod Falaise.

z Kurozwek Eos i Zagon, Dzemlik z Racotu.

Konie Ludwika Maciąga spotkałem w gobelinach i obrazach w Scottsdale w Phoenix, w Arizonie, gdzie były organizowane Dni Konia Arabskiego. W domu na farmie u Jolanty i Zenona Lipowiczów ze ściany galopowały konie Kawalerzystów z września 1939.

Koni jest mnóstwo. Obrazy olejne Patrol, Szarża, Artyleria lekka zajmuje stanowiska ogniowe, Przeprowadzenie przez bagno, Wyjście z okrążenia, Deszcz, Szable w dłoń, Pod Wiedniem. Konie na plakatach filmowych Pościg, Biała grzywa, konie na znaczkach pocztowych, konie jako ilustracja książek, konie w Stadach, Stadninach, konie sportowe, konie przy pługu, w saniach i do tego pejzaże nad Bugiem.

Na samym początku były szkice z lasu, partyzanci i konie powstańcze.

...Kilka szkiców z chlebaka z amunicją. Pasienie koni, Postój w lesie, Postój w stodole, z natury, z żyda oddziału, kto wie czy nie zdecydowały o wyborze dalszej drogi artystycznej.

-Trzeba pamiętać, że nie istnieje żadna dokumentacja wizualna leśnych oddziałów, tak jak nie istnieje dokumentacja o tych z Powstania Styczniowego 1863 roku. Nadszedł okres fałszowania historii, tego, co przeżywaliśmy, my, którzy walcząc staraliśmy się uniknąć losu likwidowanych w niemieckich i radzieckich rzeźniach dla ludzi, a później przez Urząd Bezpieczeństwa.

Byliśmy świadkami gigantycznej masakry najlepszych, najwspanialszych spośród nas. Polaków, getta żydowskiego, wreszcie dziesiątków tysięcy jeńców radzieckich, po których nie zostawiono śladów.

Miałem ambicję ratowania od zapomnienia chociaż fragmentarycznych przeżyć mego pokolenia. Nie ubiegając się o rozgłos, zdecydowałem się na pozostawienie autentycznego śladu istnienia. Nie ułatwiała mi żyda wybrana postawa, klimat swoiście pojmowanej polskości ani wreszcie moja pasja, konie, akcent ideologicznie niedobry.

Moje życie, pasję wspierał Michał Bylina. Moje ostatnie spotkanie z nim było na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Spytał, czy jestem za Solidarnością. Chwilę się zawahałem i nagle krzyknąłem:

- Jestem za Papieżem Polakiem, i autobus w tym czasie ruszył.

Nie usłyszałem, co powiedział szwoleżer, któremu we wrześniu 1939 roku pod Chorzelami seria z niemieckiego karabinu maszynowego przejechała po nogach. A on z nogami obwiązanymi onucą bił się dalej, po Krasnobród, Janów Lubelski, w Grupie Operacyjnej Kawalerii generała Władysława Andersa starał się przedrzeć na Węgry.

28 września resztki Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego złożyły broń w Medyce i Żurawicy przed oddziałami niemieckimi.

- Michał Bylina znalazł swoje miejsce w Armii Krajowej. Gdy napisał do mnie do Janowa Podlaskiego, bym przyjechał do Warszawy uczyć się rysunku i malarstwa, odpisałem, że zamiast w sali wybieram się uczyć z natury. I on to zrozumiał.